



## Żaneta Adamek

Tak jakoś się złożyło, że z polskiego byłam zawsze przeciętna. Jediną radość sprawiało mi pisanie opowiadań. Piszę w zasadzie od dwóch lat. Usiadłam, słuchałam muzyki i zaczęłam klikać. Pierwsze moje opowiadanie czytali moi przyjaciele. Twierdzili, że są niezwykle. Później wrzuciłam na stronę i czekałam na reakcję innych ludzi. W sumie powstały trzy dłuższe opowiadania i pięć krótszych, które nadal rozwijam. Piszę o tym, czego my wszyscy pragniemy. Kreuję wachlarz bohaterów poprzez sytuacje, które mają miejsce w mojej głowie. W wolnym czasie lubię posłuchać różnych brzmień i rysować na czym popadnie. Uwielbiam czytać książki, z których czerpię inspiracje. Kocham też śpiewać, gorzej z moją odwagą. Walczę z tym nieustannie...

# Tajemnica Anioła



## Prolog

*Światło czy ciemność?*

*Dobro czy zło?*

*Życie czy śmierć?*

Człowiek nie lubi, gdy jest ciemno, lecz go tam ciągnie. Dobro jest jak miłość. Zło jak nienawiść. Życie jest tak krótkie. Śmierć tak blisko...

## Rozdział 1. Przeprowadzka

Mam na imię Sakura. Mój wygląd różni się od wszystkich ludzi. Nazywają mnie w mieście dziwolągiem, bo noszę glany, mam mnóstwo kolczyków na twarzy... Ogólnie noszę się na czarno. Jeśli chodzi o mój wiek to mam 18 lat. Chodzę do prywatnej szkoły. Moich rodziców stać prawie na wszystko, oprócz okazywania mi uczuć. Wstydzą się mnie tego jak wyglądam, jak się odnoszę do innych. Cóż... ja też ich nienawidzę. W szkole miałam dwóch oddanych przyjaciół. Keiko była typem żartownisi, ale jak coś leżało Ci na sercu to umiała wysłuchać i coś doradzić. Kaname za to był uważany za największego przystojniaka w szkole, nie wiem czemu chciał się z nami przyjaźnić, ale wiem jedno – bardzo lubił ryzyko. Pamiętam jedną sytuację, jak obronił mnie przed grupką dziewczyn, to właśnie wtedy go poznałam.

– Patrzcie, idzie dziwoląg – zachichotała jedna z nich, a we mnie, aż się zagotowało.

– O patrzcie znów jest moda na plastik – odpowiedziałam.

– Coś ty powiedziała? – spojrzała na koleżanki, a następnie zbliżyła się do mnie.

Zauważyłam go kątem oka. Stał oparty o ścianę i przyglądał się tej sytuacji. Nawet nie zauważyłam kiedy stanął obok mnie.

– Dziewczyny dajcie jej spokój i idźcie stąd – posłał im czarujący uśmiech i od razu odeszły.

- Uhm... dziękuje – zaczerwieniłam się.
- Nie ma za co – uśmiechnął się – Ty to pewnie Sakura Sadoya – spojrzął na mnie.
- Skąd znasz moje imię? – spuściłam głowę.
- Czytam twoją gazetkę o zjawiskach paranormalnych – pokazał mi ostatnie wydanie.

Od tamtego czasu się przyjaźnimy.

15 wrzesień 1991r.

Ubrałam się wyjątkowo w biały płaszcz. Była to rocznica śmierci mojego dziadka. Poszłam na cmentarz bardzo wcześnie, zanim jeszcze rodzice wstali. Często tam chodziłam, gdy miałam jakieś zmartwienie, lub gdy chciałam ciszy i spokoju. Tym razem położyłam tam tylko świeże kwiaty, zapaliłam znicze i usiadłam na ławce rozmyślając czy warto żyć i czy jest życie poza grobowe. Po kilku godzinach postanowiłam wrócić do domu. Szłam tak na połowie ulicą, a pół chodnikiem. Nawet nie zauważyłam, jak jechał samochód. Wtedy miałam małą nadzieję, że w końcu umrę, lecz się przeliczyłam. Ktoś odepchnął mnie na bok. Nawet nie zdążyłam mu się dobrze przyjrzeć, bo po chwili zniknął. Zobaczyłam tylko, że był ubrany na czarno nic więcej. Na lekcji nie mogłam się skupić. Próbowałam sobie przypomnieć więcej szczegółów jak on wyglądał, lecz nic nie przychodziło mi do głowy. Tym swoim rozdrażnieniem zwróciłam uwagę pani Fox.

- Panno Sadoya, czy ja pani przeszkadzam? – spojrzała na mnie tym wzrokiem, którego wszyscy woleli unikać.
- Nie, proszę pani. Przepraszam, już nie będę – spuściłam głowę.
- Żeby to było ostatni raz – powiedziała i wróciła do tłumaczenia lekcji, z której i tak nic nie wyniosłam, poza tym by jej nie podpadać.

Gdy to się skończyło, prawie biegiem wyszłam z klasy. Keiko wychodziła za mną i zatrzymała mnie.

- Sakura, co to miało być? – przyglądała mi się tak, jakby się czegoś domyślała.
- Nic, serio – w nerwach, nie potrafiłam otworzyć nawet szafki.

– Saki, wiem, że coś ukrywasz. Gadaj no już – mówiła tak na mnie gdy widziała, że kłamię.

– Dobra, przyznaję. Miałam wypadek, ale uratował mnie jeden chłopak, nie zdążyłam mu się przyjrzeć, bo szybko zniknął mi z oczu.

– Jak to zniknął? – zdziwiła się.

– No normalnie. Byłam w szoku i nie zdążyłam zobaczyć którędy poszedł – westchnęłam i w końcu otworzyłam szafkę.

– Pogadamy na Wf-ie – dotknęła mojego ramienia.

– Czekaj chwilę, a ty widziałaś dziś w ogóle Kaname? – zdziwiło mnie, że nie ma go w szkole zawsze, gdy przychodziłam pierwszy się witał.

– Właśnie o nim chcę z tobą pogadać i pospiesz się, bo zaraz dzwonek – poganiała mnie, a gdy już wzięłam strój i zamknęłam szafkę pociągnęła mnie za rękę.

Nie wiem dlaczego ale, nie lubiłam Wf-u. Te wszystkie komentarze na temat mojego wyglądu. Denerwowało mnie to.

– Sakura, nie przejmuj się nimi, widzę to znowu w twoich oczach – spojrzała na mnie.

– Chciałaś pogadać o Kaname. Więc słucham – usiadłam na ławce obok niej.

– On się wyprowadza – zamilkła i czekała na moją reakcję.

– Co?! On nie może... Ja... – zarumieniałam się.

– No ty go co... Dokończ – zaśmiała się.

– Ja go kocham... – trąciłam ją w ramię, by przestała się śmiać.

– To było wiadome. Te wasze uściski, pocałunki w policzek. On tego nie robi, jakbyś była jego przyjaciółką, tylko kimś więcej. Nie zauważyłaś tego? – uśmiechnęła się.

– Coś w tym jest... Powiedz pani, że się źle poczułam, muszę do niego pojechać – wybiegłam z sali, a ona napisała mi sms-a: "To wariactwo, nie uda ci się". Odpisałam jej tylko: "Chociaż spróbuje" i schowałam komórkę do kieszeni.

Właśnie dochodziłam do jego domu i zauważyłam, jak wynoszą meble. Wśród tych wszystkich ludzi był Kaname. Spoglądał na to wszystko i wydawał się być smutny. Podeszłam do niego i mocno go przytuliłam.

– Nie możesz mi tego zrobić – szepnęłam do jego ucha – Ja... – nie dokończyłam, nie miałam odwagi.

– Ty mnie co, Saki? No powiedz – uśmiechnął się.

Wzięłam głęboki wdech i wydusiłam to z siebie.

## Matczyna miłość

Życie często nas zaskakuje. Ta opowieść was o tym przekona.

Od kilku tygodni nie miałam pomysłu na artykuł do mojej gazety, ale zmieniło się to po telefonie szefa, z wiadomością, że mam przeprowadzić wywiad z mężem zmarłej aktorki – Sary Maj. Wszystko, co z nią związane, było owiane tajemnicą. Nikt z rodziny nie chciał o niczym mówić. Ja, miałam, więc okazję wiele się dowiedzieć. Gdy zadzwoniłam do pana Maj, z zamiarem umówienia się na spotkanie, w pierwszej chwili prawie straciłam nadzieję, że jest to możliwe, ale od słowa do słowa... w końcu ustaliłam z nim datę i godzinę.

\*\*\*

14 marca 2014r.

Był ubrany w czarny garnitur, wyglądał na młodszego, niż na wszystkich zdjęciach, które widziałam. Miał może 40 lat. Przez dłuższy czas trwaliśmy w ciszy.

Postanowiłam się przełamać i pierwsza się odezwałam.

– Panie Andrzeju, moglibyśmy zacząć? – spojrzałam na niego.

– Oczywiście – usiadł w fotelu, po 15 minutach stania przy oknie.

Włączyłam dyktafon i zadałam pierwsze pytanie.

– Kim była pańska żona? – byłam trochę zdenerwowana, a on jakby posmutniał.

– Moja żona... Ona była wielką aktorką, potrafiła wywołać u ludzi smutek.

– To już wiemy, ale... jaka była prywatnie? – spuściłam wzrok, bo zauważyłam na jego twarzy przygnębienie.

– Była kochającą żoną i byłaby też szczęśliwą matką, gdyby nie ta przeklęta choroba... – zamilkł.

– Na co chorowała? – byłam bardzo zdziwiona, ponieważ każdy, kto interesował się jej życiem, wiedział, że zginęła w wypadku. Prawda była inna...

– Miała raka... wykryto go, gdy była w ósmym miesiącu ciąży. Dobrze pamiętam tę rozmowę z lekarzem... – wzrok mojego rozmówcy był pusty.

– Proszę, niech pan mówi – nalegałam może trochę zbyt nachalnie.

– Więc niech pani słucha – westchnął, a w jego pamięci pojawił się obraz wciąż żywy.

\*\*\*

- Kochanie, te omdlenia są coraz częstsze, zabieram cię do szpitala – patrzył na nią.

- Nic mi nie jest, naprawdę – przeszła kilka metrów i upadła na ziemię.

W szpitalu czekałem godzinę na jakąś wiadomość. W końcu lekarz wyszedł z sali.

- Doktorze, co jest mojej żonie? – zobaczyłem przez okienko, że jest podpięta do różnych maszyn.

- Bardzo mi przykro, ale pańska żona ma raka... – odszedł, a ja padłem na kolana, w oczach pojawiły się łzy.

Nie mogę jej stracić, po prostu nie mogę – myślałem.

Akurat przechodziła pielęgniarka, więc zapytałem czy mogę wejść. Zgodziła się.

Sara była taka blada. Pamiętam jak rozmawiała ze mną w zeszłym tygodniu...

rumiana, roześmiana, a teraz... Podeszedłem i usiadłem obok niej na łóżku.

- Jak się czujesz? – złapałem ją za rękę, była zimna jak lód.

- Tak jak wyglądam – uśmiechnęła się słabo – ale mam zamiar urodzić to dziecko – położyła się na boku – bez względu na to, co mówią lekarze.

- A co on ci powiedział? – zbladłem.

- Mam miesiąc życia – powiedziała bezbarwnym głosem.

\*\*\*

- Dobrze się pan czuje? – podeszłam do niego, ponieważ był biały jak kreda.

- Nic, nic. Wszystko w porządku, proszę o kolejne pytanie – skronie oparł na rękach.

- Jak pan zareagował na słowa żony? – podałam mu szklankę wody, wziął łyk i zaczął mówić.

- Szczerze? W mojej głowie pojawiło się milion pytań. Jak to będzie, gdy ona umrze?

Czy pokocham dziecko, które się urodzi? Ale najbardziej nurtujące pytanie to... Czy pogodzę się z tym, że jej już nie będzie? – pod koniec zdania niemalże załkał.

- Wyobrażam sobie pana cierpienie, bo sama straciłam męża 5 lat temu – odwróciłam wzrok.

- Współczuję... teraz pani chyba rozumie, czemu obawiałem się tej rozmowy – położył mi rękę na ramieniu.

- Możemy kontynuować? – chciałam jak najszybciej zmienić temat.

- Oczywiście – usiadł w fotelu i przyjrzał mi się badawczo.

- Powiedział pan jej o swoich obawach? – spuściłam głowę.
- Nie chciałem jej martwić, więc nic nie mówiłem, ale wspierałem ją aż do końca – uśmiechnął się.

\*\*\*

- Proszę niech pan idzie do domu odpocząć. Zawiadomimy pana, jak coś się zmieni
- pielęgniarka trąciła mnie ręką i wskazała wyjście.

W tym momencie po całym szpitalu rozległ się krzyk Sary.

- Wieziemy ją na salę! – krzyczał lekarz – oderwało się łóżysko! Szybko! – sam zaczął wypychać łóżko; potem dołączyły do niego pielęgniarki. Nie wiedziałem, co się dzieje, dopóki ona na mnie nie spojrzała.

- Już czas – szepnęła; lekarz zdążył zniknąć mi z oczu.

Dojście do siebie zajęło mi 5 minut.

Pobiegłem za nimi, ale mnie nie wpuścili, więc obserwowałem wszystko przez szybę. Skończyli po 30 minutach. Gdy wszedłem do środka, zobaczyłem, że Sara miała już dziecko na rękach.

Uśmiechnęła się, gdy mnie dostrzegła.

- Po wszystkim skarbie... zaopiekuj się nim, gdy mnie już nie będzie – jej tętno słabło z sekundy na sekundę.



- Nie umrzesz... – łza spłynęła mi po policzku, a ona ją wytarła.
- Zaopiekuj się nim – powtórzyła, po czym zamknęła oczy.
- Doktorze! – krzychałem jak opętany. Przybiegł po 2 minutach; na monitorze zobaczył, że tętno spada; zawołał dwie pielęgniarki i zażądał, by zastosowały się do jego poleceń. Nic to nie dawało, Sara nie odzyskała przytomności. Lekarz orzekł zgon.



\*\*\*

Jego twarz pociemniała, jakby przybyło mu lat.

- Wiem, ile pan stracił, ale nie może się pan poddać, ma pan jeszcze dla kogo żyć.

Ile syn ma lat?

- Skończył 18 w tym roku - popatrzył na mnie.

- Często wspomina o matce? Ma do niej szacunek? - powiedziałam łagodnie.

- Nie, ale jeśli chodzi o szacunek... cóż, wiele by dał, by ją zobaczyć choć raz -  
podszedł do okna.

- Jesteśmy tu już 4 godziny panie Andrzeju i doszłam do wniosku, że nie opublikuję  
tego wywiadu - powiedziałam stanowczo i spojrzałam na niego.

- Proszę to zrobić, niech to będzie przykład dla innych kobiet, że warto poświęcić  
życie dla swojego dziecka - odwrócił się i uśmiechnął.

- Jest pan tego pewny? - uważnie mu się przyjrzałam.

- Tak jestem, a teraz pani wybaczy, ale czeka na mnie syn - wyrzął przez okno i  
poszedł w stronę drzwi.

- Artykuł ukaże się w najbliższym tygodniu, do zobaczenia - otworzyłam mu drzwi.

- Dziękuję za tę rozmowę, potrzebowałam tego - obdarzył mnie serdecznym  
uśmiechem - Do widzenia.